

# Cudowne, polskie jedzenie...

28 lipca 2017

Wróciliśmy z zagranicznych wojaży, zwiedziliśmy Kahlenberg, zatokę Kvarner, z urokliwymi miejscowościami Opatija, Lovran, Ika, Ičići oraz włoską Wenecję. Pierwsze wrażenie po powrocie, to „Aaa!!!”, ale o tym trochę później...

Unia Europejska zniszczyła wszystko co dobre, ale czego się spodziewać po mołochu wzorowanych na sowieckich kołchozach. Zajmę się dziś tylko żywnością. Dobra, zdrowa żywność stała się dostępna dla bogatych snobów, mniej zamożni skazani są na sieciówkowy syf – na Zachodzie jest to spotęgowane na maksa.

W Polsce dochodzi dosyć napastliwy przekaz gastromaniaków typu Makłowicz i Okrasa. Obydwoje projektują ze zdrową, ogólnie dostępną żywnością, ale jeden będzie reklamował syf z Tesco, a drugi odeśle was na „rynieczonek Lidla”, ale człowiek nie jest ubezwłasnowolniony, jednak wybierze najlepsze.

Kto był w Chorwacji i Włoszech i kupował tamtejszy „chleb” (celowo w cudzysłowie), to wie o czym piszę. Chleb pompowany, wyglądający jak placek biszkoptowy i po dobie rozsypujący się jak plażowa babka z piasku. Trzeba za takiego depciucha dać równowartość ośmiu złotych. Z byle jakiej mąki, walący chemią. Jeśli ktoś, gdzieś dopadł lepszy, niech się pochwali.

Następna sprawa – pomidorki. Przecież to kraje ciepłe, pomidory powinny rosnać niemal wszędzie. Niestety, wszystko opanowały sieciówki i sprzedają pomidora, który smakiem przypomina rozmoczony styropian. Cena około siedmiu złotych za kilogram najtańszych.

Inne „produkty”. Kupiliśmy włoski majonez, bo nam brakło w podróży, a nasza Klara to jest majonezowa dziewczyna i musi mieć go na każdej kanapce. Po przyjeździe smarujemy nim kanapki dla psów (żeby tylko obrońcy zwierząt się do nas nie przyczepili), bo nie da się go normalnie spożytkować. Masło w

chorwackiej sieciówce to koszt około dwudziestu złotych. Oczywiście kostka masła tam to 250 gram, ale i tak cena jest wzięta z kosmosu. Włoskie trochę tańsze, ale takie jakieś pergaminowo-przeźroczyste i bez podanego składu.

Można by długo pociągnąć temat bezsmakowych jogurtów, rzadkiej śmietany, jakichś deserów, które smakują, jak słodkie błotko, ale po co?

No i jak się już rozpakowaliśmy w naszym kraju po podróży, przespaliśmy się, odpoczęliśmy, to ruszyliśmy na jarmark w Rabce.

Wpierw zaszliśmy po wspaniałą chleb do piekarni GS. Niech Pan Bóg im pobłogosławi za trud ich pracy, za niezmienną od komuny recepturę wypieku. Chleb żytni na naturalnym zakwasie, bułki i pączusie z adwokatem (albo budyniem).

Zanurzyliśmy się na jarmarku w tych cudownie pachnących jarzynach. Pomidory za 3,5 złotego, ziemniaki po 10 zł za worek 15-kilogramowy, buraczki z botwinką po 2 zł za kilogram, dynie, pieczarki, fasolka szparagowa... Mniam!!! Potem ruszyliśmy po owoce. Są już pierwsze, tegoroczne jabłka po 2 zł za kilogram, polskie morele po 4,5 zł za kilogram i tanie nektarynki i brzoskwinie też po 4,5 zł za kilogram.

Na końcu kupiłem szyneczkę, kiełbasę i salcesonik – wszystko „od chłopa”. A można by jeszcze więcej, bo przecież stoją panie gospodynie z jajkami, serem, śmietaną, oscypkami, bundzem... Czego chcieć więcej?

Nakupiliśmy dwie skrzynki cudownego, polskiego jedzenia za jedyne 150 zł. To była uczta i pierwsze, pozytywne wrażenie po powrocie z tzw. „Zachodu”. Chwilo trwaj!!!

Cudowne, polskie jedzenie...

Autorstwo: Trybeus

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)